https://dx.doi.org/10.18778/7525-496-9.11

SPOŁECZNOŚĆ NIEMIECKA

Krystyna Radziszewska
Katedra Literatury i Kultury Niemiec, Austrii i Szwajcarii
Uniwersytet Łódzki

Społeczność niemiecka w Łodzi w latach 1945–1950

1. Niemiecka Lista Narodowościowa (DVL)

W chwili wkroczenia niemieckich wojsk okupacyjnych do Łodzi we wrześniu 1939 r. w mieście przebywali głównie miejscowi Niemcy. Wkrótce jednak znaleźli się tu także Niemcy z Rzeszy (Reichsdeutsche) oraz inni niemieccy przesiedleńcy z Litwy, Łotwy i Estonii (Baltendeutsche), z polskich kresów wschodnich i Białostocczyzny (Wohlyniendeutsche, Galiziendeutsche, Narewdeutsche), a także z Rumunii, głównie z Besarabii i Północnej Bukowiny. Mimo propagandowych zapewnień niemiecka ludność Łodzi nie była traktowana na równi z Niemcami z Rzeszy. Łódzcy Niemcy stali się obywatelami drugiej kategorii. Wypierani byli ze szkół, administracji, szpitali i innych organizacji. Kierownicze stanowiska zajmowali przybysze z Rzeszy[1]. Miejscowi volksdeutsche czuli się rozgoryczeni takim traktowaniem. Nie spełniły się też ich nadzieje na radykalną poprawę bytu. Wśród 86 niemieckich robotników przebadanych przez służbę bezpieczeństwa 9 żyło poniżej minimum egzystencji[2]. Naziści zlikwidowali niezależne życie polityczne łódzkich Niemców rozwiązując wszystkie cztery istniejące przed wybuchem wojny partie niemieckie. Prześladowania spotkały Niemców, bądź osoby pochodzenia niemieckiego aktywnie działające na rzecz Polaków. Represjonowani byli też pastorzy kościoła ewangelicko-augsburskiego przyjaźnie usposobieni do Polaków, jak np. biskup Juliusz Bursche[3].

Politykę narodowościową w Łodzi, która znalazła się na terenach wcielonych do Rzeszy, określało rozporządzenie o Niemieckiej Liście Narodowościowej (Deutsche Volksliste). Wszystkich mieszkańców Łodzi, którzy przyznali się, że są Niemcami wpisano na jedną z czterech kategorii volkslisty. Pierwsza grupa obejmowała osoby czynnie demonstrujące swoją niemiecką narodowość przed 1939 r., druga – nieaktywnych volksdeutschów, którzy zachowali swą niemieckość, trzecia – dawnych obywateli polskich pochodzenia niemieckiego, którzy

---

[1] Por. E. Gradus, *Erinnerungen an Lodz*, [w:] .K. Radziszewska, *Tonąca Łódź (lata 1939–1945)/Das sinkende Boot (der Zeitraum 1939–1945)*, Łódź 2002, s.76.

[2] T. Bojanowski, *Łódź pod okupacją niemiecką w latach II wojny światowej (1939–1945)*, Łódź 1992, s.216.

[3] *Ibidem*, s. 222-223.

częściowo ulegli procesowi polonizacji, czwarta – osoby pochodzenia niemieckiego całkowicie spolonizowane[4]. Dla wielu obywateli niemieckiego pochodzenia przyjęcie volkslisty było rzeczą naturalną, inni częściowo lub całkowicie spolonizowani lub członkowie małżeństw mieszanych stanęli przed trudnym wyborem. Odmowa mogła wiązać się z represjami. Na osoby niemieckiego pochodzenia z małżeństw mieszanych lub spolonizowanych wywierano nacisk. Znawca tej problematyki, Leszek Olejnik twierdzi, że namiestnik Kraju Warty, Artur Greiser, nie był zainteresowany wpisami osób narodowości polskiej i ich germanizacją, lecz ich usuwaniem i niszczeniem[5]. Często w przypadku odmowy stosowano się do zarządzenia Himmlera dotyczącego osób pochodzenia niemieckiego, które nie złożyły wniosku o wpisanie na volkslistę. Osoby te miały być osadzone w areszcie prewencyjnym, a następnie przewiezione do obozu koncentracyjnego[6]. Nie wszyscy ulegli naciskom podpisania volkslisty. Przykładem jest Bruno Biedermann lub wnuk Ludwika Geyera – Robert i jego kuzyn Gwido John. Ci ostatni odmowę podpisania listy przypłacili życiem. Byli też tacy spolonizowani Niemcy, którzy w ogóle nie mówili po niemiecku ale ochoczo przyjmowali listę ze względów koniunkturalnych. Niezależnie od przyczyn przyjęcia volkslisty volksdeutsche byli traktowani przez Polaków jak zdrajcy. Leszek Olejnik podaje określenia jakie były powszechnie stosowane wobec nich. Określani byli jako: „zdrajcy narodu", „kolaboranci", „renegaci", „odszczepieńcy", „foksy", „szwaby", „szkopy", „fryce", a posiadacze poszczególnych kategorii nazywani byli „jedynkarzami", „dwójkarzami", „trójkarzami" i „czwórkarzami"[7], Ich zachowanie w czasie okupacji miało wpływ na powojenny stosunek Polaków do pozostałych w mieście volksdeutschów. Szczególnie negatywnie zapisał się w pamięci Polaków łódzki „Selbstschutz", niemiecka organizacja paramilitarna działająca od pierwszych chwil okupacji miasta. Oddziały te tworzyli miejscowi Niemcy w wieku 18–50 lat. Były one wykorzystywane w akcjach terrorystycznych przeciw Polakom i Żydom, uczestniczyły w grabieżach i napadach na polskie i żydowskie lokale organizacji, na sklepy i mieszkania.[8]

Niemiecka ludność Łodzi była więc zróżnicowana wewnętrznie. Na podziały wpływało miejsce pochodzenia (miejscowi, przybysze), przynależność do różnych kategorii listy narodowościowej, status materialny oraz różny stosunek

---

[4] J. Kochanowski, *Losy Niemców w Polsce Centralnej w latach 1945–1950*, [w:] *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, red. W. Borodziej i H. Lemberg, t. II, *Polska Centralna. Województwo Śląskie*, wybór i oprac. dok. I. Eser i J. Kochanowski, Warszawa 2000, s. 20, przyp. 35.

[5] L. Olejnik, *Zdrajcy narodu? Losy volksdeutschów w Polsce po II wojnie światowej*, Warszawa 2006, s. 34.

[6] K. Radziszewska, *Tonąca Łódź (lata 1939–1945)/Das sinkende Boot (der Zeitraum 1939–1945)*, Łódź 2002, s.74. Szczegółowo na temat volkslisty por. L. Olejnik, *op. cit.*, s. 24-51.

[7] *Ibidem*, s. 141.

[8] T. Bojanowski, *op. cit.*, s.31.

do narodowego socjalizmu[9]. Różnice te nie miały jednak w większości znaczenia dla społeczeństwa polskiego kiedy nadeszła godzina rozrachunku za doznane krzywdy.

2. Pierwsze miesiące w wyzwolonym mieście

W chwili wyzwolenia Łodzi wielu Niemców przebywało jeszcze w mieście. Ogromna ich część, głównie aktywiści partyjni, funkcjonariusze formacji policyjnych oraz ci, którzy mieli na sumieniu zbrodnie lub występki popełnione na ludności polskiej lub żydowskiej, uciekła wraz z cofającym się wojskiem niemieckim. Pozostały głównie kobiety, starcy i dzieci, przeciw którym skierowany był gniew i nienawiść polskiego społeczeństwa. W raporcie na temat sytuacji narodowościowej w województwie łódzkim sporządzonym 13 lutego 1947 r. czytamy: „Ludność polska rozdrażniona postępowaniem ludności niemieckiej w okresie okupacji zajęła samorzutnie wrogie stanowisko w stosunku do pozostałych wyrzucając ich z posiadanego, często nawet zagrabionego mienia i zmuszając do pracy najemnej”[10]. Bardzo często stosowano odpowiedzialność zbiorową za doznane od Niemców krzywdy. Najłatwiej było się zemścić na miejscowych volksdeutschach, gdyż ci byli akurat „pod ręką”. W pierwszych dniach po wyzwoleniu zostali poddani represjom ze strony Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Tysiące volsdeutschów zostało wywiezionych w głąb ZSRR.

Zanim wprowadzono uregulowania prawne dotyczące volksdeutschów, przeżywali oni dramatyczne chwile. Byli ograbiani i wyrzucani z mieszkań: „Nasze mieszkanie zostało opieczętowane. Nie mogliśmy już do niego wejść, znaleźliśmy się więc na ulicy. Szukaliśmy pomocy u krewnych, ale nikt nam jej nie udzielił” – wspomina Anita Döring[11]. Inna osoba zeznała w trakcie śledztwa prowadzonego przez IPN: „Po wyzwoleniu z mamą zostaliśmy wywiezieni z mieszkania i zmuszeni do zamieszkania na strychu przy ul. Próchnika 17. Stamtąd zostałem razem z mamą aresztowany i osadzony najpierw na UB przy ul. Kilińskiego przez dwie doby, a potem przeprowadzono nas na Sikawę i tam osadzono”[12] .Hertha Fuhrmann tak opisuje pierwsze lata po wyzwoleniu:

---

[9] *Ibidem*, s.227.

[10] *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, red. W. Borodziej i H. Lemberg, t. II, *Polska Centralna. Województwo Śląskie*, wybór i oprac. dok. I. Eser i J. Kochanowski, Warszawa 2000, s. 210, dok. nr 119, Opracowanie o sytuacji narodowościowej w województwie łódzkim, sporządzone przez Wydział Społeczno-Polityczny Urzędu Wojewódzkiego Łódzkiego.

[11] *Gdzie są Niemcy z tamtych lat? Wspomnienia łódzkich Niemców./Sag mir, wo die Deutschen sind. Erinnerungen der Lodzer Deutschen*, red. K. Radziszewska, Łódź 1999.

[12] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej AIPN), Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi, sygn. S58/05/ZK, protokół przesłuchania świadka Jerzego K. z dnia 28 X 2002, k. 419-422.

„Matka i ja musiałyśmy znosić wiele niesprawiedliwości ze strony naszych lokatorów. Doznałyśmy wtedy wielu krzywd. W końcu zabrali wszystko, co posiadaliśmy. Wielokrotnie musieliśmy zmieniać mieszkanie. Za każdym razem wprowadzał się do nich coraz to inny z „naszych" Polaków. Wreszcie wylądowaliśmy w obozie na ulicy Cegielnianej (Zakład Wojskowy). (…) Pewnego dnia 1947 r., po ponad 2 latach niepewności, ojciec powrócił z pracy przymusowej w rosyjskiej kopalni. Był ciężko chory. (…) Wkrótce z obozu została zwolniona moja matka, także ciężko chora. Zostali więc oboje bezradni na ulicy. Nie było ani pieniędzy, ani dachu nad głową. Mieli tylko łachmany, które nosili po dwuipółletniej niewoli. Cała nasza trójka mogła wybierać między zbiorowym samobójstwem a ryzykowną ucieczką. Zdecydowaliśmy się na tę drugą możliwość. Z Bożą pomocą (…) udała się ucieczka do Niemiec"[13].

Osoby zdolne do pracy kierowane były do prac związanych z uprzątaniem miasta. E. Graudus tak opisuje przeżycia swej żony i jej matki: „Zostały ściągnięte do pracy przy porządkowaniu spalonego KZ Radogoszcz. Gołymi rękoma trzeba było wyciągać z popiołu resztki kości zwęglonych więźniów"[14].

Na volksdeutschach dokonywano gwałtów, rabunków, a często też i zabójstw. „Byłem świadkiem – wspomina Eduard Ziegler – jak zdemolowano mieszkanie piekarza Meißnera na ulicy Nawrot w Łodzi. Jego zabito później. Zginął również jego brat – właściciel fabryki Meißner i piekarz Heß. Mistrza farbiarskiego Meißnera spotkałem kiedyś broczącego krwią na ul. Kilińskiego. Opowiadał mi, że go zwabiono do domu i zmuszono, żeby wchodził po schodach. Na pierwszym, drugim i trzecim piętrze stali robotnicy, bili go, kopali, aż runął na ziemię. Miał około siedemdziesięciu lat, mimo to nie oszczędzono go"[15].

Volksdeutschów obowiązywał przymus pracy. Brak było jednak w tym względzie przepisów prawnych. Społeczne Biuro Pośrednictwa Pracy w Łodzi przeprowadziło przymusową rejestrację opierając się, z braku uregulowań prawnych, na rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z roku 1939 o świadczeniach osobistych. W piśmie skierowanym do Ministerstwa Administracji Publicznej, w którym zwracano się o prawne uregulowania tej sprawy, zaznaczono, że rozporządzenia prezydenta RP postawiłoby w „warunkach zbyt pomyślnych" cały szereg osób narodowości niemieckiej[16].

Wiele kontrowersji budziło także dopuszczenie dzieci volksdeutschów do szkół. Problem ten regulował okólnik Ministerstwa Oświaty z dnia 14 sierpnia 1945 r. Ministerstwo zezwoliło na przyjmowanie do szkół wszystkich dzieci do lat czternastu, mających III i IV grupę niemieckiej listy narodowej[17].

Po wyzwoleniu Polski spod okupacji niemieckiej zaistniała pilna konieczność prawnego uregulowania sytuacji volksdeutschów. Pierwsze regulacje to dekret

---

[13] *Gdzie są Niemcy z tamtych lat?,* s. 123.

[14] *Eugen Gradus: Erinnerungen an Lodz,* [w:] K. Radziszewska, *Tonąca Łódź (lata 1939–1945),* s. 97.

[15] E. Ziegler, *Die Heimatvertriebenen,* b.m.w. 1962, s. 135.

[16] *Niemcy w Polsce,* s. 138-139, dok. nr 62.

[17] *Ibidem.*

PKWN z 31 sierpnia 1944 r. i 12 września 1944 r., które dotyczyły głównie karania zbrodniarzy wojennych oraz z 14 listopada 1944 r. o środkach zabezpieczających w stosunku do zdrajców narodu. Ponieważ Łódź w czasie wojny była włączona do Rzeszy potrzebne tu były inne uregulowania w stosunku do volksdeutschy. Dnia 28 lutego 1945 r. wydano dekret Rządu Tymczasowego o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów, który dotyczył terenów włączonych do Rzeszy i byłego Wolnego Miasta Gdańska. Przewidywał on, że osoby pod przymusem lub wbrew swej woli wpisane do III lub IV grupy niemieckiej listy narodowościowej posiadały pełnię praw obywatelskich, jeśli zachowały polską odrębność narodową. Zobowiązani byli oni do złożenia „Deklaracji wierności". Osoby zaliczone do II kategorii listy mogły wystąpić do sądu z wnioskiem o rehabilitację. Osoby, które nie złożyły „Deklaracji wierności" lub których nie zrehabilitowano miały być umieszczone na czas nieokreślony w miejscach odosobnienia, być poddane przymusowej pracy, skazane na utratę praw publicznych oraz utratę mienia[18].

Natomiast prawną i faktyczną podstawą tworzenia ośrodków odosobnienia Niemców, w tym także obozu pracy w Łodzi na Sikawie, stal się dekret PKWN z dn. 4 listopada 1944 r. o środkach zabezpieczających z stosunku do zdrajców Narodu (Dz. U. z dn. 13.11.1944 r) wydany na podstawie ustawy Krajowej Rady Narodowej o tymczasowym trybie wydawania dekretów mocą ustawy (Dz. U. RP Nr 1 poz. 3)

W art. 1 dekret ten stanowił, iż „obywatel polski, który w czasie okupacji niemieckiej (...) bądź zadeklarował swoją przynależność do narodowości niemieckiej lub swoje pochodzenie, bądź faktycznie korzystał z praw i przywilejów z tytułu przynależności do narodowości niemieckiej lub pochodzenia niemieckiego podlega niezależnie od odpowiedzialności karnej, przetrzymaniu, umieszczeniu na czas nieoznaczony w miejscu odosobnienia (obozie) i poddaniu przymusowej pracy".

W Łodzi obóz taki utworzony został na Sikawie[19]. Na jego miejscu istniał od 12 marca 1943 r. wychowawczy obóz pracy przymusowej dla Polaków[20].

---

[18] Dz. U RP 1945, nr 7, poz. 30. Tu cyt. za: L. Olejnik, *op. cit.*, s. 92-93.

[19] Problematyka obozu na Sikawie została opracowana w dużej mierze na podstawie dokumentów śledztwa przeprowadzonego przez Oddziałową Komisję do Spraw Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi. Autorka dziękuje pracownikom tej instytucji, szczególnie pani prokurator Annie Gałkiewicz oraz panu Sławomirowi Abramowiczowi za udzieloną pomoc przy korzystaniu z dokumentacji. Autorka artykułu dziękuje także dr Monice Kucner za wspólne przeprowadzenie kwerendy archiwalnej.

[20] W dokumentach niemieckich pojawiają się trzy oficjalne nazwy obozu. W 1943 r. nazwa ta brzmi: Arbeitserziehungslager Litzmannstadt – Stockhof, Am Bach 40. Druga z roku 1944 to: Geheime Staatspolizei, Staatspolizeistelle Litzmannstadt, Erweitertes Polizeigefängnis und Arbeitserziehungslager Litzmannstadt, Am Bach 40. Trzecia z października 1944 brzmi: Der Kommandeur der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt. Erweitertes Polizeigefängnis und Arbeitserziehungslager (A. Galiński, *Obóz pracy na Sikawie,* [w:] *Obozy hitlerowskie w Łodzi,* red.

Decyzja o jego utworzeniu zapadła w dniu 11 grudnia 1943 r. na posiedzeniu kolegium decernentów przy nadburmistrzu miasta Łodzi. Funkcję nadburmistrza sprawował wówczas Werner Ventzki. Autorem projektu obozu był szef łódzkiego Gestapo – dr Otto Bradfisch[21]. Obóz ten zlokalizowano w gospodarstwie rolnym znajdującym się na Sikawie. W trakcie przesłuchania przez prokuratora Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi świadek Helena M. zeznała na temat lokalizacji obozu:

> „W tym miejscu znajdowało się gospodarstwo rolne. Należało do małżeństwa Aleksandra i Wiesławy Bubas. Składało się z domu mieszkalnego, obory i szopy. Była też stodoła, ale ona nie była potrzebna, więc ją rozebrano. Budynki zostały zaadoptowane na potrzeby obozu, dom był przerobiony na biuro, obora na łaźnię dla więźniów, a szopy na warsztaty. Dla więźniów budowano szybko baraki drewniane. Ogrodzono teren drutem kolczastym”[22].

Polacy uwięzieni w tym obozie wykorzystywani byli do ciężkiej pracy fizycznej. Pracowali m.in. przy budowie węzła kolejowego Andrzejów-Olechów, rozbudowie lotniska wojskowego Lublinek, budowaniu bunkrów, kopaniu basenów i rowów przeciwlotniczych, rozbudowywaniu cmentarza na Chojnach, rozbiórkach starych budynków, przy pracach w gospodarstwach rolnych. Wyrabiali też buty, ubrania i narzędzia metalowe. Kobiety pracowały w kuchni oraz garnkami opróżniały doły kloaczne ciągnąc następnie napełnione beczki na pobliskie pole, gdzie je opróżniały[23]. Poza morderczą pracą wobec więźniów stosowano też specjalne metody „wychowawcze”, czyli wymyślne ćwiczenia, tortury, pozbawianie jedzenia, areszt i pobyt w karcerze. Ci, którzy przeżyli ten obóz wspominają go jako miejsce pracy ponad siły oraz szczególnego upokorzenia.

Według Antoniego Galińskiego funkcjonariusze administracji i strażnicy opuścili obóz prawdopodobnie 18 stycznia 1945 r. Następnego dnia więźniów uwolnił z zamkniętych baraków zatrudniony w obozie ogrodnik Pawlik[24]. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Łodzi jednostki sowieckie wkroczyły także do opustoszałego już obozu.

3. Obóz Pracy Sikawa (1945–1950)

3.1. Utworzenie obozu i jego załoga

Wkrótce po wyzwoleniu obóz został wykorzystany jako obóz zbiorczy dla licznej ludności niemieckiej z Łodzi i okolic. W pierwszym okresie istnienia

---

A. Głowacki i S. Abramowicz, Łódź 1998, s. 179). Do drugiej i trzeciej nazwy został dodany człon informujący o rozszerzeniu placówki o więzienie policyjne.

[21] A. Galiński, *op. cit.*, s. 175.

[22] AIPN, Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi, sygn. S58/05/ZK, protokół przesłuchania świadka Heleny M. z dnia 18 IV 1995, k. 152-154

[23] A. Galiński, *op. cit.*, s. 198.

[24] *Ibidem*, s.197.

obozem kierowali najprawdopodobniej funkcjonariusze NKWD.[25] Na Sikawie rozlokowana została 3. kompania ckmów z 3. batalionu 15. pułku piechoty. W meldunku bojowym sztabu 15 pułku piechoty z dnia 9 lutego 1945 r. ppłk Wasyl Humeniuk i szef sztabu mjr Donin donosili, że będąc w sztabie I Białoruskiego Frontu otrzymali bojowe zadanie „według decyzji Rządu Sowieckiego, a mianowicie: ochrona koncentracyjnych lagrów zorganizowanych dla niemców [sic!] na terenie tutejszym zamieszkałych. W końcu przetransportować ich na Polskie [sic!] i Sowieckie [sic!] tereny dla wykonania prac związanych z odbudową miast, budynków przemysłowych zniszczonych przez Niemców [sic!] okupantów. (…) Koncentracyjny lager zorganizowany będzie w mieście Łódź, na ochronę którego naznaczam 3 baon 15 Pułku Piech. (…)"[26]. Jeden z byłych żołnierzy zeznał, że od połowy marca do 15 kwietnia 1945 r. żołnierze tej kompanii stanowili ochronę obozu. Byli oni zakwaterowani w prywatnych domach przy obecnej ulicy Beskidzkiej. Na wartę ochronną kompania wystawiała około 6 osób. Komendant obozu H. Chudzyński pisał w rozkazie z 22 czerwca 1945 r.: „Każdy wartownik, pełniący służbę ochronną na służbie ma być trzeźwy. Konwojerowi zabraniam upijać się razem z internowanym. Przekroczenia nie będą tolerowane, będą stosowane kary"[27]. Dowódca kompanii naszywał się Szyszło. Był przedwojennym oficerem Wojska Polskiego[28]. Kompania ta została w dniu 15 kwietnia 1945 r. skierowana na front.

Inny żołnierz tego batalionu podaje nazwisko ppor. Lewickiego jako komendanta obozu[29]. Być może był on pierwszym komendantem obozu zaraz po jego utworzeniu. Brak źródeł z okresu sowieckiego zarządzania obozem nie pozwala na weryfikację tych danych. Jego następcą został prawdopodobnie Henryk Chudzyński, który pełnił tę funkcję bardzo krótko, gdyż już w czerwcu 1945 r. zastąpił go por. Franciszek Sadowski, który pełnił już funkcję naczelnika obozu[30]. Kolejnymi naczelnikami obozu byli kpt. Franciszek Bednarek (1945, 1946 r.), chor. Ludwik Kotlarski (1947 r.), ppor. Jan Steczek (1947, 1948 r.)[31].

---

[25] S. Abramowicz, *Obóz pracy Sikawa w roku 1945 i w latach późniejszych*, Łódź 2008, s. 156.

[26] *Niemcy w Polsce*, s.133, dok. nr 55.

[27] *Ibidem*, s. 134, dok. nr 57.

[28] AIPN Łd, S. 58/05/ZK, Notatka urzędowa. Pismo Ko-20/90/UB, sporządzonej w dniu 31.05.1993,k.124. W innych zeznaniach pojawia się nazwisko Szyłów (*Ibidem*, Notatka urzędowa. O rozpytanie Antoniego B. z dnia 09 VI 1993, k. 125) lub też Szyło (*Ibidem*, Notatka urzędowa. Rozmowa z Władysławem G. z dnia 06 VI 1994, k. 127).

[29] AIPN Łd, S.58/05/ZK, k. 127.

[30] Autorzy opracowania *Niemcy w Polsce* podają, że F. Sadowski objął stanowisko naczelnika obozu w Sikawie na mocy rozkazu dyrektora Departamentu Więziennictwa i Obozów T. Dudy z 22 VI 1945 r. (Archiwum Akt Nowych, Departament Więziennictwa i Obozów, 10/3, k.310; tu cyt. za Niemcy w Polsce, s. 135, przyp. 1 do dok. 58).

[31] Por. S. Abramowicz, *op. cit.*, s. 156; B. Kopka, *Obozy pracy w Polsce 1944–1950*. Przewodnik encyklopedyczny, Warszawa 2002, s. 157.

Ostatnim komendantem od wiosny 1950 r. kiedy w obozie byli już tylko Niemcy – żołnierze jeńcy był Teodor Cuper[32].

Obóz na Sikawie początkowo podporządkowany był Departamentowi Więziennictwa i Obozów (DWiO) Resortu Bezpieczeństwa Publicznego, a od 10 sierpnia 1946 r. Departamentowi Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP), w terenie bezpośrednio był podporządkowany Wydziałowi Więziennictwa i Obozów (od marca 1946 r. Wydziałowi Więzień i Obozów) Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Łodzi.[33] Obóz należał do tzw. centralnych obozów pracy.

3.2. Sikawa jako obóz pracy

Powodem utworzenia tego jak i wielu innych obozów było izolowanie członków NSDAP, SS, SA, innych organizacji niemieckich, volksdeutschów oraz Polaków wpisanych na niemiecką listę narodowościową (DVL) III kategorii. Obóz miał służyć poza tym ujawnianiu przestępców wojennych oraz wykorzystaniu Niemców jako taniej siły roboczej[34]. Miał więc spełniać kilka zadań. Obok funkcji karnej był też rezerwuarem bezpłatnej siły roboczej. Od października 1945 r. nastąpiła daleko idąca reorganizacja zarządzania obozami pracy. Stały się one głównym ośrodkiem masowego wykorzystania siły roboczej. Więźniowie wykorzystywani byli do pracy w przemyśle, w gospodarstwach rolnych oraz w instytucjach publicznych, w jednostkach wojskowych, w jednostkach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i MO. Większość więźniów pracowała poza terenem obozu. Wielu z zarejestrowanych w wykazie więźniów na Sikawie nigdy nie przebywało w tym obozie. Według wykazu instytucji zatrudniających więźniów z Sikawy z dnia 12 maja 1947 r. największą ich liczbę zatrudniały następujące fabryki państwowe: Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu w Tomaszowie Mazowieckim (417 osób), Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego w Pabianicach (207 osób), Państwowe Zakłady Bawełniane nr 1 (dawne zakłady Scheiblera i Grohmana) (263 osoby), fabryka Eitingona (136 osób), Państwowe Zakłady Nr 2, (dawny Poznański, ul. Ogrodowa) (87 osób), Zjednoczone Zakłady Przemysłowe pod Zarządem Państwowym S. Weigt, ul. Senatorska 30 (85 osób), Wytwórnia Filmu Wojska Polskiego, ul Targowa 61 (68 osób)[35]. Świadek Jadwiga Cz. wspomina:

> „Do obozu przybyli jacyś przedstawiciele zakładów bawełnianych i poszukiwali tkaczy. (…) Przewieziono nas na teren zakładów Scheiblera i Grohmana, chyba przy ulicy Kilińskiego w Łodzi. Te zakłady były już upaństwowione, ale ta nazwa jeszcze funkcjonowała. Osadzono nas w jakieś hali fabrycznej przystosowanej do celów noclegowych. Było nas tam około 80

[32] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Protokół przesłuchania świadka Teodora C. z dnia 24 II 1995, k. 117-118.

[33] Abramowicz 2008, s.155.

[34] B. Nitschke, *Wysiedlenie czy wypędzenie? Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945-1949*, Toruń 2000, s.87.

[35] Pełny wykaz fabryk państwowych [w:] *Niemcy w Polsce*, s.168-170, dok. nr 91.

kobiet. Prycze były 3 piętrowe. Miałyśmy szafki na podręczne rzeczy, na środku stał stół, ławy. Pracowałyśmy tam na 2 zmiany po 8 godzin, niekiedy też po pracy szłyśmy jeszcze na kilka godzin do pracy do okolicznych ogrodników. Do pracy i z pracy prowadzili nas umundurowani strażnicy, była to chyba jakaś straż przemysłowa. Na terenie hali były ograniczenia poruszania się. Można było spacerować po korytarzach ale w wyznaczonych porach. Była wydzielana ciepła i zimna woda. Otrzymywałyśmy 3 posiłki dziennie. Nie otrzymywałyśmy wynagrodzenia za pracę. Nie było tam żadnych przejawów znęcania się nad osadzonymi przez strażników. Oni zachowywali się poprawnie"[36].

Pracę w byłych zakładach Scheiblera wymieniają także inni świadkowie. Anna H. zeznała, że warunki sanitarne oraz wyżywienie w tej fabryce było przyzwoite[37]. Inny były więzień wymienia pracę w pralni na Olechowie, w młynie w Konstantynowie oraz u lekarza w Rudzie Pabianickiej[38]. Część więźniów pracowała także przy odśnieżaniu pasów startowych na lotnisku Lublinek[39], przy rozładowywaniu wagonów kolejowych z węglem, siarką i żelastwem w Tomaszowie Mazowieckim[40]. Nieliczni więźniowie pracowali też na terenie samego obozu. Byli to np. krawcy, szewcy itp., którzy pracowali na rzecz obsługi obozu[41]. Kolejni więźniowie, głównie kobiety, pracowały w kuchni lub w pomieszczeniach biurowych przy segregowaniu dokumentów[42].

Spośród urzędów państwowych i samorządowych Niemców z Sikawy zatrudniał Zarząd Gminy Wielgomłyny, pow. Radomsko (285 osób), Zarząd Miejski w Tuszynie (248 osób), Zarząd Gminy Wodzierady (207 osób), Zarząd Gminy w Białej, powiat Płock (190 osób), Zarząd Gminy Mazew (189 osób), Gmina Rogoźno, pow. Płock (172 osoby), Zarząd Gminy Górka Pabianicka, pow. Łask (164 osoby), PKP, Oddział Drogowy, Łódź-Fabryczna (132 osoby), Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych w Warszawie, ul. Poznańska 3 (130 osób) oraz inne jeszcze urzędy, w tym komendy MO, Urzędy Bezpieczeństwa.[43] Z zeznania świadka Edwarda T. wynika, że był zatrudniony w Urzędzie Bezpieczeństwa w pobliżu dworca Łódź Fabryczna: „Wykonywałem tam różne zlecone mi prace fizyczne – łącznie ze sprzątaniem i transportem towarów.

[36] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Protokół przesłuchania świadka Jadwigi Cz. z dnia 02 XII 2001., k. 434-442.

[37] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Anny H. z dnia 09 I 2001., k. 264-270.

[38] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Jerzego K. z dnia 28 X 2002., k. 419-428.

[39] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Sylwiny K. z dnia 11 III 2004., k. 732-737.

[40] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Eugenii S. z dnia 25 XI 1998, k. 15-22.

[41] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Harego Sz. z dnia 06 III 1995, k. 119-120.

[42] *Ibidem,* Protokół przesłuchania świadka Heleny K. z dnia 30 VI .2004, k. 720-730.

[43] AIPN, Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi. Opinia dotycząca śledztwa Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi, sygn. S6/01/ZK, w spawie stosowania różnych form przemocy wobec osób osadzonych w obozie pracy dla Niemców w Łodzi na Sikawie przez funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa. Sygn. S 58/05/12ZK k. 462.

Spałem w baraku przy ulicy Strzelców Kaniowskich”[44]. Do prac polowych i ogrodniczych kierowano Niemców głównie do podłódzkich miejscowości jak Rzgów, Gadka Stara, Modlica, Guzew. W archiwum Łódzkiego Oddziału IPN znajduje się teczka z listami „rozdanych Niemców”, która zawiera imię i nazwisko, datę i miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania oraz do kogo i w jakiej miejscowości dany obywatel niemiecki został skierowany. Teczka zawiera także zaświadczenia sołtysów o potrzebie zatrudnienia Niemców u danego rolnika[45]. Szczególne zapotrzebowanie na Niemców było na wsi w okresie żniw. Trudności z uporaniem się z akcją żniwną miały przede wszystkim gospodarstwa państwowe. Władze postulowały sprawne przeprowadzenie ewidencji Niemców i przy współdziałaniu starostów szybkie skierowanie ich do pracy w gospodarstwach. W trakcie zjazdu starostów dnia 6 lipca 1946 r. postanowiono przydzielać Niemców wójtom, sołtysom i członkom partii demokratycznych, „którzy na to zasługują”[46]. Zaznaczono jeszcze przy tym, że gdy „się odpowiednio pokieruje sprawami Niemców, oddziała się należycie i w dziedzinie politycznej”[47]. Naczelnik Wydziału Społeczno-Politycznego postulował również by „ze względów interesów państwowego i gospodarczego” przydzielać Niemców rodzinom wojskowych[48]. Robotnicy nie otrzymywali wynagrodzenia za swą pracę. Otrzymywali jedynie posiłki. W razie ucieczki więźniów odpowiedzialność ponosili kierownicy przedsiębiorstw lub gospodarstw rolnych. Prawdopodobnie niektórzy konwojenci bratali się z więźniami, co było karalne w myśl obowiązujących przepisów. Naczelnik obozu por. F. Sadowski wspominał o tym w swym piśmie do instytucji zatrudniających Niemców. Naczelnik pisał: „Zdarzają się wypadki prowadzenia internowanych niemek [sic!] pod rękę przez konwojentów, picie wódki po rowach, drogach traktowanych, zostawianie inter[nowanej] Niemki dla siebie na noc, nie prowadzenie w zwartych szeregach, co odbija się złą opinią (…)”[49].

Pod koniec 1948 r. Obóz Pracy na Sikawie stał się centralnym obozem dla oficerów-jeńców. Od grudnia 1950 r. obóz był przeznaczony już tylko dla Polaków[50].

3.3. Przyjęcie do obozu i warunki obozowe

Do obozu w Sikawie kierował Niemców Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa

---

[44] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Protokół przesłuchania świadka Edwarda T. z dnia 28 V 2002., k. 333-334.

[45] Ośrodek Pracy Więźniów Łódź-Sikawa. Dokumenty dotyczące robotników narodowości niemieckiej skierowanych do pracy w 1945 r. Sygn. IPN, Ld 140/1.

[46] *Niemcy w Polsce*, s. 155, dok. nr 78.

[47] *Ibidem*.

[48] *Ibidem*.

[49] *Ibidem*, s.135, dok. nr 58.

[50] B. Kopka, *op. cit.*, s.156.

Publicznego w Łodzi. Wystawiał on nakaz przyjęcia skierowany do naczelnika obozu[51].

Silvia Waade, była nauczycielka Niemieckiego Gimnazjum w Łodzi w swych wspomnieniach z Sikawy opisuje procedurę przyjęcia do obozu. Najpierw odbywała się rejestracja w biurze, gdzie odbierano dowody osobiste. Potem następowała rewizja osobista, podczas której zabierano wszystko, co przedstawiało jakąś wartość. Rekwirowano także książki. „Zostawiono mi jednak czarną i białą książeczkę; Nowy Testament i Rabindranatha Tagore. Uznali chyba te małe kieszonkowe wydania za książeczki do nabożeństwa" – wspomina autorka.[52] Następnym etapem była dezynfekcja, podczas której przy pomocy „amerykańskiego proszku" uwalniano więźniów od robactwa.

Obóz podzielony był na część kobiecą i męską. W październiku 1945 r. składał się z 7 baraków, z których 3 były przeznaczone dla mężczyzn. Obie części były przedzielone siatką. Jego pojemność wynosiła ok. 1300 osób: 700 w części męskiej i 600 w przeznaczonej dla kobiet[53]. Matki z „dziećmi przy piersi" umieszczone zostały, podobnie jak dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym, w oddzielnym baraku.[54] W bloku V mieściła się porodówka. Przez cały czas obóz był przeludniony. Poważnym problemem była duża ilość chorych, starców, kalek i niezdolnych do pracy. W dniu inspekcji sanitarnej 27 czerwca 1947 r. liczba chorych wynosiła 401 osób czyli około 33% stanu liczebnego obozu.[55] W końcu 1945 r. i na początku 1946 r. obóz nieznacznie rozbudowano. Z raportu naczelnika Bednarka skierowanego dnia 28 grudnia 1945 r. do Departamentu Więziennictwa i Obozów MBP wynika, że było już 8 baraków, a maksymalna ich pojemność, licząc po 1m kw. podłogi na jednego internowanego, wynosiła 2000 osób. Naczelnik wyraził wówczas obawę, że wraz z koniecznością przyjęcia więźniów powracających z robót rolnych liczba ich wzrośnie do 3000 i umieszczenie takiej ilości internowanych w obozie będzie niemożliwe, głównie ze względu na brak pomieszczeń, kotłów do gotowania zup, sienników oraz koców. Obóz dysponował tylko 400 siennikami i 500 kocami[56]. Zostały one rozdane w pierwszym rzędzie dla szpitala oraz dla niezdolnych do pracy matek z dziećmi. W pozostałych barakach więźniowie spali na podłodze bez żadnego nakrycia i bez sienników. Fakt ten potwierdza S. Waade, która przebywała w baraku nr 7. Ilość słomianych sienników i koców

---

[51] W. Stankowski, *Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej ludności cywilnej w Polsce w latach 1945-1950*, Bydgoszcz 2002, s. 235.

[52] S. Waade, *Baracke 7. Frauenschicksale hinter Stacheldracht – Viele gingen den Weg nach Sikawa (1945/46),* Westkreuz-Verlag: Berlin/Bonn 1985, s.16. W spisie więźniów pod nr 19996 odnotowano dane autorki: Silvia Waade, ur. 29 IV 1907, nauczycielka, imiona rodziców: Juliusz, Wanda, 9 VII 1947 transport do Niemiec.(AIPN Ld 7/164. Spis więźniów).

[53] B. Kopka, *op. cit.*, s.157

[54] *Niemcy w Polsce*, s.182, dok. nr 94.

[55] *Ibidem*, s.183.

[56] *Niemcy w Polsce*, s.149, dok. nr 72.

była niewystarczająca i kobiety leżały stłoczone na gołej ziemi. W baraku tym nie było także pieca. Inny więzień zeznał, że spał na piętrowej pryczy na deskach bez siennika[57], jeszcze inny, że na gołej ziemi i przykrywał się własnym płaszczem[58]. Brak łóżek, prycz i sienników oraz bielizny wymieniany jest w raportach z inspekcji obozu z dnia 29 października i 3 grudnia 1945 r. W nowo wybudowanym baraku brak było pokrycia dachu papą oraz szyb, które dopiero z biegiem czasu zostały wprawione. Świadek Helena K. zeznała: „Na każdej pryczy [było] 4-5 osób. Prycza była duża. Na ziemi był żwirek. W oknach nie było szyb, deszcz padał na prycze. Było ciemno"[59]. Ze sprawozdania z 29 października 1945 r. wynika, że stan zaludnienia wynosił 2002 osoby, w tym 46 chorych i 355 osób niezdolnych do pracy. Na miejscu w obozie przebywało 1000 osób. Pozostałe przebywały na stałe w pracy w fabrykach lub wracały z nich tylko na noc do obozu. W meldunku z 23 sierpnia 1947 r. naczelnik ponownie zwracał uwagę na przeludnienie obozu. Przybywali nowi internowani z różnych powiatów, nie szczepieni, brudni, zawszeni. Wśród nich była duża ilość dzieci, co groziło z jednej strony epidemią chorób dziecięcych u dzieci, a u nieszczepionych przeciwko durowi brzusznemu i zawszonych wybuchem epidemii chorób zakaźnych[60].

W obozie była izba chorych, która znajdowała się w piątym baraku i zajmowała dwa pomieszczenia wyposażone w piętrowe prycze. Było tam też prymitywnie urządzone ambulatorium, w którym nie było leków, środków opatrunkowych ani sprzętu medycznego. Lekarz z zewnątrz – dr Drapisz odwiedzał obóz dwa razy w tygodniu, lecz leczeniem więźniów zajmowali się zatrzymani. Był wśród nich 1 lekarz, 1 felczer, 1 sanitariusz, 6 pielęgniarek i 1 dentystka. Nie mogła ona jednak leczyć zębów z braku sprzętu i leków.[61] Jadwiga B. pracowała w lazarecie i pamięta, że leżeli tam chłopcy z odmrożonymi nogami: „My jedynie zmienialiśmy im bandaże. Bandaże były jedynie prane, nie gotowane. Wcale te rany tym chłopcom się nie goiły i w końcu te rany zaczęły gnić. Pamiętam, że sprowadzono lekarza – jakiegoś Żyda i on dopiero zaczął tych chłopców leczyć. Sprowadził maści i bandaże i on tym chłopcom pomógł"[62]. Prymitywne warunki przyczyniały się do rozprzestrzeniania chorób. Cztery kamery dezynfekcyjne – nie zawsze czynne ze względu na częsty brak węgla, wody lub uszkodzone termometry – nie były w stanie zaspokoić potrzeb. Istniała tylko pralnia ręczna, w której więźniowie nie mogli gotować bielizny.

---

[57] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Protokół przesłuchania świadka Harego Sz. z dnia 06 III 1995, k. 119-120.

[58] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Protokół przesłuchania świadka Ryszarda R. z dnia 03 II 2004, k. 642-643 .

[59] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Heleny K. z dnia 30 VI 2004, k. 720-730.

[60] *Niemcy w Polsce,* s.187, dok. nr 100.

[61] *Niemcy w Polsce,* s.139, dok. nr 63.

[62] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Protokół przesłuchania świadka Jadwigi B. z dnia 14 XI 2001, k. 211-220.

Wyżywieniem więźniów zajmowała się kuchnia, w której znajdowało się 5 kotłów Küppelbuscha o pojemności 350 litrów. Więźniowie narzekali na bardzo nędzne jedzenie. W ich zeznaniach pojawiają się następujące stwierdzenia: „Otrzymywaliśmy głodowe racje żywnościowe. Otrzymywaliśmy dziennie jeden bochenek chleba na 6 osób i trzy razy dziennie woda”[63]. „Trzy razy dziennie dostawaliśmy jedzenie. Na śniadanie dostawaliśmy jeden bochenek chleba na 12 osób i czarną kawę. Na obiad natomiast była jakaś zupa, na kolację ponownie chleb i kawa”[64]. Strażnicy obozowi nie podzielali tych opinii. Witold N. stwierdził: „Warunki żywienia w obozie były względne. My jako osoby zatrudnione jedliśmy to samo, co oni. Wtedy nawet na wolności było trudno, tuż po wojnie, więc uważam, że warunki jakie mieli osadzeni były nawet dobre”[65]. Podobnego zdania jest jedna ze strażniczek: „W tym obozie mieli dobre warunki. W porównaniu do mnie jak siedziałam w Oświęcimiu to mieli cudo. Nikt ich nie maltretował, nikt nie bił, dostawali paczki, widzenia.”[66] Więźniowie musieli uporać się także z takim problemem jak brak talerzy, misek, sztućców. We wspomnieniach S. Waade czytamy:

> „Gong w południe oznaczał porę obiadową. Każdy chwytał garnuszek i wychodził na zewnątrz. Widać było wówczas najdziwniejszy zbiór naczyń. Jedna osoba trzymała w ręku doniczkę, której dolny otwór zapchany był watą, inna znaleziony na śmietniku klosz od lamy. Większość jednak zorganizowała sobie puszkę od konserw. Uchwyt zrobiony był ze sznurka przeciągniętego przez dziurki po obu stronach”[67].

Obóz zaopatrywany był w wodę z własnego wodociągu motorowego z wieżą ciśnień. Na terenie znajdowała się także studnia, ale ta była nieczynna z powodu uszkodzenia rur[68]. Do dyspozycji więźniów było 10 natrysków oraz 3 dla administracji obozu. Były też dwie umywalnie; mała z 24 kranami i duża, z 64 nad betonowymi korytami. Silvia Waade tak opisuje umywalnie i poranną toaletę:

> „Pomieszczenie to było niczym innym jak tylko prymitywną szopą z kilkoma kranami i rzędem kamiennych koryt. Czas na osobistą toaletę był bardzo krótki. Kilka tysięcy osób musiało uwinąć się w pół godziny. Ścisk przy korytach był ogromny. Do kranu dopchał się ten, kto miał silniejsze łokcie. Stare kobiety były ciągle odpychane zanim udało im się wreszcie doświadczyć błogosławieństwa strumienia wody”[69].

Kąpiel więźniów odbywała się raz na dwa tygodnie.

---

[63] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Protokół przesłuchania świadka Harego Sz. z dnia 06 III 1995, k. 119-120.

[64] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Antoniego B. z dnia 09 VI 1993, k. 125.

[65] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Witolda N. z dnia 25.11.2004, k. 756-764.

[66] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Kazimiery O. z dnia 29 XI 2004, k. 765-722.

[67] S. Waade, *op. cit.* , s.39.

[68] *Niemcy w Polsce*, s.136, dok. nr 60.

[69] S. Waade, *op. cit.*, 1985, s. 32.

W grudniu 1945 r. zaludnienie obozu wynosiło 2328 osób w tym 76 chorych. Stan sanitarny wprawdzie się polepszał, ale ciągle pozostawiał wiele do życzenia. W dalszym ciągu brakowało sienników i koców. Takich problemów nie było tylko w braku I, w którym mieszkali funkcjonariusze obozu.

Więźniowie obozu byli bici, ale jak stwierdzono w trakcie śledztwa przeprowadzonego przez IPN nie były to sytuacje nagminne. Kadrę obozową stanowili ludzie młodzi, często zdemoralizowani, pałający chęcią zemsty[70]. Świadek Czesław H. wspomina: „Pamiętam, że zaraz po przyjeździe do obozu zostałem położony na tzw. koziołku i tam na powitanie przez dwóch cywili – nic nie potrafię powiedzieć na ich temat – zostałem pobity. Byłem bity bykowcem. Później jeszcze kilka razy byłem bity za różne przewinienia"[71]. Inny świadek zeznał: „Przemoc stosował także naczelnik więzienia bijąc wezwanych do niego więźniów kluczami w głowę. Strażnicy bijąc mówili, że biją więźniów aby pamiętali, że byli na Sikawie"[72]. Wielu innych świadków natomiast nie potwierdziło faktu bicia. Jedna z byłych więźniarek powiedziała: „Traktowano nas jako więźniów, mnie nikt na Sikawie nie bił. Może obrażano nas, ale wtedy sądziłam, że tak ma być. Nie byłam świadkiem znęcania się nad współwięźniami, ale byłam tam krótko"[73]. Podobnie było z gwałtami. Jedna z więźniarek zeznała:

> „Przyszedł strażnik, który zabrał mnie do służbówki w dzień i tam dokonał na mnie gwałtu. W nocy gwałcili nas za barakiem. Gwałcone były kobiety młodsze i starsze. Ten, który mnie zgwałcił był w wieku 30–40 lat w mundurze. (…) Ja miałam wtedy 15 lat. Byłam zgwałcona 5–6 razy i za każdym razem przez innego strażnika. Gwałtów dokonywali na nas także w pomieszczeniach, gdzie były natryski"[74].

Zeznania innych kobiet nie potwierdzają faktu gwałtów. Nie można wykluczyć, że gwałty miały miejsce, a składający zeznania świadkowie mogli o nich nie wiedzieć. W zeznaniach pojawia się natomiast motyw znęcania się. Funkcjonariusze obozowi kazali więźniom robić tzw. żabki:

> „Te żabki polegały na tym, że trzeba było w przysiadzie trzymając ręce przed sobą podskakiwać przed siebie tak długo aż dochodziło do utraty przytomności. W okresie gdy ja przebywałem w obozie strażnicy dwukrotnie zmuszali nas do robienia żabek. (…) Wszyscy zawsze skakali te żabki bo strażnicy stali z kijami i każdy się bał , że może być pobity. Pamiętam, że więźniowie którzy mdleli byli polewani wodą"[75] .

---

[70] AIPN Łd, S.58/05/ZK, k.465/466.

[71] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Protokół przesłuchania świadka Czesława H. z dnia 27 III 1995, k. 133-135.

[72] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Protokół przesłuchania świadka Ryszarda K. z dnia 22 VI 2004, k. 702-710.

[73] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Protokół przesłuchania świadka Barbary M. z dnia 20 XI 2003, k. 627-632.

[74] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Protokół przesłuchania świadka Eugenii S. z dnia 25 XI 1998, k. 15-22.

[75] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Protokół przesłuchania świadka Tadeusza P. z dnia 22 VII 2002, k. 361-365.

Jako działanie opresyjne więźniowie traktowali zmuszanie ich do śpiewania pieśni katolickich podczas porannych i wieczornych apeli. Zdecydowana większość uwięzionych była ewangelikami i nie znali tych pieśni. Świadek Jerzy K. pamięta, że „zmuszano wszystkich osadzonych do modlitw. Wszystkich osadzonych rano i wieczorem gromadzono na placu na Sikawie i kazano nam śpiewać 'Kiedy ranne wstają zorze'"[76]. Wieczorem więźniowie musieli śpiewać 'Wszystkie nasze dzienne sprawy' Ostatnie wersy tej pieśni „Tobie śpiewa żywioł wszelki, bądź pochwalony Boże wielki" brzmiały dla S. Waade jak ironia „w tym otoczeniu, gdzie rządziła gumowa pałka"[77].

Śmiertelność w obozie była duża. Tylko w listopadzie 1945 r. zmarło 188 osób, co tłumaczono dużą ilością starców, chorych i kalek[78]. Zdarzały się przypadki zachorowań na dur brzuszny. Sprzyjały im niedożywienie organizmu, brak odporności, złe warunki sanitarne oraz brak jakichkolwiek lekarstw. Próbowano w tej sytuacji podejmować środki zaradcze. Osoby chore izolowano, doły ustępowe dezynfekowano chlorkiem wapna, wodę do picia podawano tylko w stanie chlorowanym. Inspektor sanitarny zarządził w kwietniu 1946 r. bezzwłoczne rozpoczęcie szczepień przeciwko durowi brzusznemu[79]. Z raportu inspektora sanitarnego sporządzonego w następnym roku wynika, że szczepienie przeciw durowi brzusznemu odbyło się na terenie obozu sprawnie. Zaszczepiono prawie 100% funkcjonariuszy i więźniów. Przybywających do obozu nowych więźniów szczepiono w miarę ich przypływu[80]. Na przełomie 1945/1946 w obozie wybuchła epidemia tyfusu. Od października 1945 r. w wyniku tej epidemii zmarło ponad 450 osób, które zostały pochowane w trzech różnych zbiorowych mogiłach za obozem[81]. Epidemia tyfusu pojawia się w zeznaniach świadka Ireneusza G. Świadek zeznał:

> „Jesienią 1945 w obozie wybuchła epidemia tyfusu (...). Pamiętam, że wtedy wywożono nawet do kilku wozów zwłok dziennie. Były to zwłoki Niemców, cywili. Zwłoki były nagie. Odbywało się to w ten sposób, że rano wykopywano dół, a po wywiezieniu ciał z całego dnia dół zakopywano. (…) A wiem o tym, gdyż wozy te przejeżdżały przez podwórze naszego gospodarstwa. (…) Jestem pewien, że ludzi tych nie pomordowano, a zginęli oni śmiercią naturalną. Że zmarli na tyfus to wiem od strażników, którzy przychodzili do mamy po mleko, oraz od niektórych Niemców, którzy zostali w końcu wypuszczeni na wolność"[82].

---

[76] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Protokół przesłuchania świadka Jerzego K. z dnia 28 X 2002, k. 419-428.

[77] S. Waade, *op. cit.*, s. 22.

[78] *Niemcy w Polsce*, s.147, dok. nr 70.

[79] *Ibidem*, s. 154, dok. nr 77.

[80] *Ibidem*, s. 183, dok. nr 94.

[81] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Notatka urzędowa podsumowująca . z dnia 03 IV 1995, k. 176.

[82] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Protokół przesłuchania świadka Ireneusza G. z dnia 19 I 1995, k. 40-42.

Ze względu na dużą ilość osób starszych przebywających w obozie, na fatalne warunki sanitarne oraz kiepskie wyżywienie śmiertelność była duża. Zachował się dokument zawierający wykaz osób skazanych i tymczasowo internowanych, które zmarły w obozie na Sikawie w latach 1945–1949. Według wykazu osobowego śmiertelność w poszczególnych latach wynosiła: 1945 r. – 593 osoby, 1946 r. – 345 osób, 1947 r. 227 osób, 1948 r. – 75 osób, 1949 r. – jedna osoba. Razem w obozie na Sikawie zmarło 1241osób. Ze statystyki obozowej wynika, że pierwszy zgon odnotowano w czerwcu 1945 r. Zmarłym był to Sommerfeld Karol, syn Krystiana, urodzony 2 grudnia 1901. Zmarł 14 czerwca 1945 r. Ostatnim zmarłym był Schütz Ernst, urodzony 21marca1909, zmarły 30 maja1949[83].

Przy grzebaniu zwłok byli zatrudnieni więźniowie. Były więzień obozu wspomina:

> „Ja osobiście byłem raz zatrudniony do grzebania zmarłych. Pewnego dnia po wieczornym apelu grupowy powiedział mi, że w dniu następnym będę pracować przy grzebaniu zwłok. Ja osobiście nigdy nie kopałem mogił a moja praca polegała na przewiezieniu zwłok z baraku do mogiły wcześniej wykopanej. W tym dniu, w którym ja pracowałem przy grzebaniu pochowaliśmy 27 ciał. Były to zwłoki mężczyzn, kobiet jak również dzieci. Wszystkie zwłoki były nagie. Zwłoki te zabieraliśmy z baraku, który był wykorzystywany jako kostnica i wózkiem czterokołowym przewoziliśmy te zwłoki poza teren obozu. Mogę powiedzieć, że odbywało się to zawsze w godzinach wieczornych. Przy tym wózku pracowało nas około 8–10 więźniów. Pamiętam, że w dzień wózek ten był wykorzystywany do przewozu żywności. Po załadowaniu zwłok pod konwojem wyjeżdżaliśmy bramą główną w lewo i potem wzdłuż płotu. W odległości moim zdaniem, 300 do 500 m od bramy głównej było obniżenie terenu – pamiętam że rosły tam brzózki- i tam wrzucaliśmy te zwłoki do wcześniej wykopanych dołów”[84].

Świadkowie wspominali, że zwłoki grzebano za murem obozu. Na masową mogiłę za murem Zakładu Karnego przy ul. Beskidzkiej, w którym poprzednio był obóz, natrafiono podczas prac wodociągowych w styczniu 1995 r. Po oględzinach medyczno sądowych lekarz nie stwierdził w obrębie czaszek żadnych śladów po kulach ani innych urazów mechanicznych. Czaszki były bez włosów, a zwłoki były nagie. Były więc to prawdopodobnie ofiary epidemii tyfusu[85]. Szczątki te zostały pochowane na terenie cmentarza komunalnego Szczecińska, kwatera X, grób nr 1, rząd 17. Na mogile nagrobkowej napisano:

---

[83]AIPN, Ld 7/207, Ośrodek Pracy Więźniów Łódź – Sikawa.

Wykaz akt osobowych skazanych i tymczasowo aresztowanych , którzy w latach 1945–1949 zmarli w zakładzie karnym w Łodzi.

[84] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Protokół przesłuchania świadka Czesława H. z dnia 27 III 1995, k. 133-135.

[85] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Notatka urzędowa z dnia 13.01.1995, k. 86. Dot. znalezienia czaszek i innych kości ludzkich w pobliżu ul. Beskidzkiej. Por. także: *Mogiła za więzieniem,* „Dziennik Łódzki/Panorama”, Łódź, 14/15 I 1995; *Zmarli na tyfus czy zostali zamordowani? Grób za więzieniem*, „Wiadomości dnia”, Łódź, 19 I 1995.

„Grób osób nieznanych. Szczątki odkryte w zbiorowej mogile przy ul. Beskidzkiej."[86]

W obozie na Sikawie istniała komisja weryfikacyjna do spraw volksdeutschów. Przesłuchiwała ona więźniów w samym obozie, oraz tych będących na stanie obozu ale zatrudnionych w fabrykach i instytucjach użyteczności publicznej na terenie miasta Łodzi. Notatka z pracy tej komisji informuje, że w listopadzie 1947 r. po przesłuchaniu 1100 osób 154 kwalifikowały się do pozostawienia w Polsce. W stosunku do pozostałych wystąpiono o pozbawienie ich obywatelstwa. Większość przesłuchanych stanowili starcy, osoby częściowo zniedołężniałe oraz dzieci. Dla fabryk nie przedstawiali oni „zadawalającej siły roboczej". Zakłady pozbywały się ich, a to stawiało władze wobec problemu utrzymania i zakwaterowania tych osób[87]. Stopniowo z Obozu Pracy na Sikawie zaczęto wysyłać Niemców w transportach do Niemiec. Najwięcej wyjechało ich w 1947 r. Od 9 sierpnia do 24 grudnia 1947 r. wyjechało 14 594 osób, w tym 3276 mężczyzn, 7362 kobiet, 3 956 dzieci[88]. Akcję wysiedleńczą prowadził Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego i Powiatowe Urzędy Bezpieczeństwa.

Z raportu dr Gerbera z Wydziału Zdrowia WUBP z inspekcji sanitarnej transportu Niemców, którą odbył w styczniu 1946 r. wynika, że przed opuszczeniem obozu każdy internowany przeszedł kąpiel i dezynfekcję oraz był badany na choroby gorączkowe. Starsi i słabi byli transportowani na dworzec samochodami. Wagony były dezynfekowane. Na okres podróży wyjeżdżającym został przydzielony lekarz (dr Drapisz), 4 sanitariuszy oraz dostateczna ilość leków i środków opatrunkowych. Deportowani byli zaopatrzeni w żywność na 5 dni (2 dni drogi i 3 dni za granicą). Punkt Zborny w Łodzi znajdował się na stacji Łódź-Widzew, skąd pod opieką konwojenta repatrianci kierowani byli do Głównych Punktów Zbornych[89]. Dr Gerber zauważył, że „większa część internowanych nie wyrażała zbytniej chęci opuszczania kraju. W wielu wypadkach spotykano prośby z łzami w oczach o pozostawienie ich w obozie"[90]. Pismo inspektora Urzędu Głównego Delegata MZO do Spraw Repatriacji Ludności Niemieckiej kpt. Edmunda Kinsnera, urzędującego w Punkcie Zbornym we Wrocławiu Psie Pole potwierdza obserwacje Gerbera. Kinsner stwierdził, że między rzeczywistymi „volksdeutschami" byli „volksdeutsche" z przypadku, nieszkodliwi. Wsadzono ich do obozu, ewentualnie pracowali w majątkach Polaków, a obecnie są wysiedlani. Ludzie ci nie posiadali nic oprócz łachmanów na sobie. Starszy człowiek „o prawdziwym typie wieśniaka polskiego" zapytany przez inspektora, dlaczego jedzie do Niemiec i nie złożył odwołania, odpowiedział: „Panie, do czego wrócę, zabrali mi wszyćko, jak mię

---

[86] AIPN Łd, S.58/05/ZK, Protokół z dnia 29 XI 1995, k. 70.
[87] CA MSWiA, MAP, 309. Tu cyt. za: *Niemcy w Polsce*, s. 222, dok. nr 129.
[88] AAN, MZO, 545A, k.3-4. Tu cyt za: *Niemcy w Polsce*, s. 204-205, dok., nr 116.
[89] APŁ, PUR OW, 50, k.160. Tu cyt. za: *Niemcy w Polsce*, s. 226, dok. nr 135.
[90] AAN, DWO, 12/6, k.188. Tu cyt. za: *Niemcy w Polsce*, s. 150, dok nr 73.

zrobili „niemcem" [sic!]– niechże tak już będzie. Mam brata tam – chciał u niemców [sic!] zarobić i kupić sobie w kraju jaką chudobę – pojadę do niego. Pomoże mi. Nie mam do czego wracać"[91]. Kobieta z dwójką małych dzieci mówiących tylko po polsku pozbawiona została obywatelstwa z powodu niemiecko brzmiącego nazwiska Szulc. Nie złożyła odwołania, gdyż na wyrok sądu trzeba było czekać w obozie. Powiedziała, że „woli zdechnąć w transporcie niż iść do obozu"[92]. Podobnych osób było wiele.

Z Obozu Pracy na Sikawie wywieziono do Niemiec 10 758 osoby; w 1946 – 71, w 1947 – 10 035, w1948- 652 osoby.

4. Obóz dla jeńców wojennych

W październiku 1948 r. wszystkich więźniów z obozu na Sikawie wysłano do Potulic. Do opróżnionego obozu przysłano 699 oficerów niemieckich i zamieniono go na centralny obóz dla jeńców niemieckich. Na przełomie kwietnia i maja 1949 r. wszyscy oficerowie niemieccy w polskiej niewoli znajdowali się w obozie na Sikawie. Jako ostatni przybyli tu dwaj generałowie – Ernst Mattern i Helmut Eisenstück. Zdaniem Jerzego Kochanowskiego przeniesienie oficerów na Sikawę miało na celu z jednej strony odseparowanie ich od szeregowców oraz przestawienie pracy ideologicznej wśród oficerów na inne tory[93]. Szkolenie polityczne było podstawowym zadaniem do końca istnienia obozu. Pracy ideologicznej poddano przede wszystkim młodszych oficerów wychodząc z założenia, że szkolenie starszych nie rokuje większego powodzenia. Skupiono się głównie na oficerach pochodzących z radzieckiej strefy okupacyjnej ponieważ chciano wyszkolić kadry do .przyszłych zadań specjalnych w Niemczech Wschodnich. Proces „demokratyzacji" był prowadzony i nadzorowany przez dwóch funkcjonariuszy, którzy przybyli ze stolicy; Józefa Lipskiego i Karla Wlocha z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego[94]. Ich celem było także doprowadzenie do podziałów wśród internowanych, co miało pomóc w wykryciu zbrodniarzy wojennych. Zwerbowani oficerowie mieli meldować o wszystkim co się dzieje w obozie oraz wykrywać przestępców. Wyłoniony został także „parlament" i samorząd obozowy, który reprezentował zawsze właściwą linię polityczną. Natomiast część wyższych rangą oficerów niemieckich uważała współpracę z polskimi władzami za zdradę i kolaborację. Dla uczczenia zakończonego w Paryżu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju 156 oficerów, często wbrew swej woli, podpisało deklarację antywojenną, w której m.in. zadeklarowali, że w przypadku wojny na niemieckim terytorium wesprą

[91] AAN, MZO, 529C, k.208-210. Tu cyt. za: *Niemcy w Polsce*, s. 189, dok. nr 102.

[92] *Ibidem*.

[93] Por. J Kochanowski, *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950,*Warszawa 2001, s. 294 i n.

[94] Por. *Ibidem.*

wszystkimi możliwymi środkami Armię Czerwoną i armie demokratyczno-postępowych narodów[95].

W dniu 11 lipca 1949 r. obóz był wizytowany przez delegatów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (MCK) w osobach Müllera i Ehrenholda. Stwierdzili oni, że jeńcy przebywający w tym obozie są w warunkach nieco lepszych niż ich koledzy w innych obozach jenieckich w Polsce. Odnotowano także kilka uchybień, jak np. niewypłacalnie oficerom żołdu. W tej sprawie interweniowano u przedstawiciela Ministerstwa Bezpieczeństwa Józefa Lipskiego[96]. To niedotrzymanie postanowień konwencji genewskiej miało praktyczny wpływ na życie w obozie. Istniała bowiem niewielka grupa oficerów zatrudniona przy wyrobie zabawek oraz w warsztatach, która otrzymywała wynagrodzenie wahające się od 25 do 50 zł dziennie w zależności od uzdolnień poszczególnych więźniów. Ci więźniowie mogli za uzyskane wynagrodzenie kupować np. produkty żywnościowe[97]. Józef Lipski pisał: „Do robienia zabawek zgłosiło się dobrowolnie 100 oficerów, lecz brak wskazówek w tej sprawie nie pozwala na wykorzystanie ich po tej linii. Sądzę, że warto zająć się produkcją zabawek, gdyż zabawki sporządzane przez nich w obecnych warunkach mimo braku odpowiedniego materiału i narzędzi są bardzo ładne"[98]. Pozostali więźniowie pracujący przy obsłudze obozu nie otrzymywali żadnego wynagrodzenia. Były to zwykle niewielkie grupy lub pojedyncze osoby zatrudnione m.in. w magazynie mundurowym, magazynie żywności, w warsztacie ślusarskim, elektrotechnicznym, szklarskim, introligatorskim, stolarskim, szewskim, w garażu, kuchni, stołówce, ogrodzie, pralni i łaźni, w izbie chorych, na poczcie, w malarni, przy dezynfekcji, asenizacji, przy obieraniu kartofli oraz przy „robotach obozowych" i „innych pracach"[99]. A więc poza wyrobem zabawek jeńcy zajmowali się tylko pracą przy utrzymaniu obozu i administracją. Delegaci MCK informowali także, że w obozie jest sala teatralna, biblioteka, sala pingpongowa i teren sportowy. Najmłodsi grają w piłkę ręczną i uprawiają lekkoatletykę. Sport był uprawiany tu aż do końca pobytu jeńców. Utworzono także chór i orkiestrę, jak również zostały zorganizowane kursy. Jeńcy mieli też zapewnioną opiekę duchową. Raz na dwa tygodnie odbywały się nabożeństwa. Wizytujący postulowali aby odbywały się one co tydzień. Delegaci stwierdzili, że opieka lekarska nie daje powodów do żadnych uwag. Zapas lekarstw miał wystarczyć na wiele miesięcy. Brak było natomiast gabinetu dentystycznego. Przekazali oni obozowi komplet-

---

[95] Militärarchiv – Bundesarchiv (MABA) Freiburg im Breisgau: Josef Kessler: „Bericht über die Gefangenschaft in Polen vom Oktober 1949 bis April 1950", MSG 200, 491, k.62-63. Tu cyt. za: J. Kochanowski, *op. cit.*, s. 303.

[96] AIPN, Ld, sygn. 58/05/12 K, k. 871.

[97] *Ibidem*.

[98] AAN, DWO, 4/316, k. 170, J. Lipski, Raport o inspekcji pracy politycznej w Sikawie, 14.12.1948. Tu cyt. za Kochanowski 2001, s. 341.

[99] AAN, DWO, 4/316, k.170, J. Lipski, Raport o pracy politycznej w obozie oficerskim Sikawa, 14.12.1948. Tu cyt. za: J. Kochanowski, *op. cit.*, s. 301.

ną instalację jak również materiały dentystyczne potrzebne do zorganizowania laboratorium protez a także znaczną ilość lekarstw i materiałów dentystycznych. Przywieźli też dwa samochody ciężarowe rozmaitych artykułów do rozdziału pomiędzy jeńców, a mianowicie:

520 koszul
850 śpiworów
1680 kalesonów
1600 bielizny
1920 par skarpet
4800 kawałków mydła
800 szczotek do zębów
7650 żyletek
16 000 papierosów
514 pudełek cygar
269 mydeł do golenia
dodatki dla krawców i szewców
144 ołówki
4000 kopert
4000 papierów listowych
2 skrzynie rożnych lekarstw
8 kg produktów witaminowych Vita Thin
30 kg neocidu
2 skrzynie książek technicznych i muzycznych
2 skrzynie książek i pism medycznych
12 skrzyń zawierających komplet materiałów dentystycznych[100].

Delegaci stwierdzili, że niezadowalający jest stan zaopatrzenia w odzież. Przede wszystkim brakowało spodni. Wiele z nich zostało uszytych ze śpiworów, które delegaci przekazali kierownictwu obozu w marcu 1949 r. Odnośnie wyżywienia zapytani oficerowie stwierdzili, że wyżywienie w obozie jest dostateczne. Kontrolerom podano następujące artykuły składające się na jadłospis oficerów:

Chleb żytni 700 g, kasza lub suszone jarzyny 110 g, świeże ryby 150 g, mięso 70 g, słonina 30 g albo margaryna 24 g, albo mięso wieprzowe 39 g, kartofle 700 g, brukiew, kapusta 300 g, cebula 10 g, kawa 10 g albo ziółka 2 g, sól 25 g, mąka 50 g, ocet 2 g.

Razem 3038 kalorii.[101] Józef Lipski opisał obiad, na jaki samorząd obozowy zaprosił kontrolerów: „Kalafiory w maśle, młode ziemniaki, gulasz obozowy oraz świeża sałata”[102].

Delegaci z Genewy postulowali w rozmowie z J. Lipskim, żeby jeńcy austriaccy zostali oddani Austrii, jeńcy z obszaru Saary, oficerowie SS oraz

[100] AIPN, Ld, sygn. 58/05/12 K, k. 871.
[101] AIPN, Ld, sygn. 58/05/12 K, k. 871.
[102] AAN, DWO, 4/316, k.25v., J. Lipski do S. Pizło, 12.07.1949. Tu cyt. za: J. Kochanowski, *op. cit.*, s. 187.

oficerowie grup specjalnych zostali poddani repatriacji[103]. Na powrót do domu przyszło jednak jeńcom czekać dość długo. Pierwszego oficera zwolniono 25 maja 1949 r., a trzy dni później kolejnych 38 oficerów, pochodzących z radzieckiej strefy okupacyjnej, głównie starszych i „politycznie nie obciążonych". Kolejne zwolnienia nastąpiły w lipcu i sierpniu 1949 r. Jeńcy zawdzięczali swe zwolnienie lukom w transportach powstałych z powodu zatrzymania w Polsce szeregowych żołnierzy do pomocy przy żniwach. W grudniu 1949 r. wyruszył transport z ostatnimi 38 jeńcami. Na Sikawie pozostało jeszcze 163 oficerów zawodowych, członków SS, NSDAP, policjantów oraz o niepewnym statusie narodowościowym, jak Austriacy, Węgrzy, mieszkańcy Saary. Być może przetrzymywanie ich było spowodowane chęcią zwerbowania ich do pracy wywiadowczej, lecz zdaniem J. Kochanowskiego jest to trudne do ustalenia. Na przełomie marca i kwietnia 1950 r. przedstawiciele Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego prowadzili z jeńcami rozmowy „na neutralnym gruncie" w łódzkich restauracjach. Być może w ich trakcie udało się zwerbować kilku oficerów. W kwietniu 1950 r. zwolniono 155 oficerów, 7 Austriaków i 1 Węgier powrócili do domu w końcu 1950 r.[104]

Podsumowanie

Temat obozu na Sikawie, o którym nie mówiono przez wiele lat, przestaje być tematem tabu zarówno dla badaczy jak i dla mieszkańców Łodzi. Z inicjatywy łodzianki niemieckiego pochodzenia władze miasta ufundowały tablicę upamiętniającą więźniów tego obozu. Osłonił ją 5 czerwca 2009 r. prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki. Tablica wmurowana na ścianie budynku więzienia przy ul. Beskidzkiej 54 informuje, że był tam „obóz pracy dla Polaków, Niemców, Białorusinów, Ukraińców i jeńców sowieckich, utworzony przez niemiecką policję bezpieczeństwa (Gestapo) w latach 1943–1945 oraz obóz pracy dla Niemców i volksdeutschów oraz obóz dla jeńców niemieckich i jednostek kolaborujących, utworzone przez sowieckie i komunistyczne władze bezpieczeństwa publicznego (NKWD i UB) w latach 1945–1950". Napis na tablicy sporządzony został w językach ofiar; polskim, rosyjskim i niemieckim[105].

Obóz na Sikawie zaistniał więc w pamięci zbiorowej Łodzian. Mimo że negatywny stosunek Polaków do Niemców przejawiał się zaraz po zakończeniu wojny w propozycjach rozwiązań represyjnych i bardzo radykalnych, co było zrozumiałe w obliczu krzywd doznanych przez niemieckiego okupanta, do świadomości wielu Łodzian dociera, że podejście to było zastosowaniem krzywdzącej w wielu wypadkach odpowiedzialności zbiorowej, której ofiarą padali niejednokrotnie niewinni mieszkańcy.

---

[103] AIPN, Ld, sygn. 58/05/12 K, k. 871.

[104] Por. J. Kochanowski, *op. cit.*, s. 304-305.

[105] Por. P. Brzózka, *Łódź będzie pamiętać o więzionych oficerach Wehrmachtu*, „Polska. Dziennik Łódzki", 26 V 2009.